

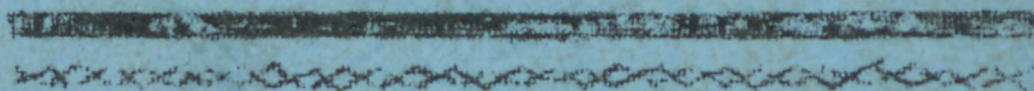
Marija Craijna Laurukisniece

KSIĘŻYCOWA BAJKA



1941

N A K A D E M
B I B L I O T E K I
P O L S K I E J
W B U D A P E S Z C I E



150692

24 327

17

MARJA GRAŻYNA ŁAWRUKIANIEC

K S I Ę Ż Y C O W A B A J K A

Ilustracje

STEFANA FILIPKIEWICZA

Profesora Akademii Sztuk Pięknych
w Krakowie.



Nakładem
Biblioteki Polskiej
w
Budapeszcie
1 9 4 1

25

Znów przychodzimy do Was, Młodzi Przyjaciele:

Tym razem zjawiamy się jako "Księżycowa Bajka". Sam księżyc po cichu w nocy opowiadał ją Pani Marji Ławrukaniec, która też tu jest z nami na Węgrzech i prosił, aby bajkę tę powtórzyła Wam jak najdokładniej. Zaś Pana Profesora Stefana Filipkiewicza, tego właśnie, który to takie cudne obrazy malował, że się nimi ludzie na całym świecie zachwycali - uprosił księżyc, aby dla Was tę książkę swoimi pięknymi ilustracjami przyozdobił. I wyobraźcie sobie, że Pan Profesor bardzo chętnie się zgodził, jak się sami zresztą przekonacie.

Ale, ale, księżyc kazał Wam jeszcze coś od siebie powiedzieć bardzo pilnego, zanim sam zaświeci nad Wami i przekona się, czy z jego rady skorzystaliście.

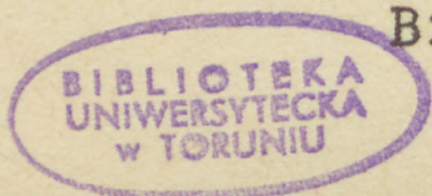
Wie on, sądząc po sobie, że Wy też macie Wasze zmartwienia i kłopoty, których zresztą dorośli prawie nigdy nie rozumieją jak też nie wiedzą, że jest wspaniały na nie sposób, jak przecież na wszystko zawsze jest jakiś sposób.

Jeśli ma się jakieś zmartwienie - trzeba poprostu usiąść sobie bardzo wygodnie na stoleczku i ustawić przed sobą jedno albo wszystkie zmartwienia razem - w "szeregu". Trzeba im się przyjrzeć bardzo dokładnie, każdemu pokolei i z osobna - dkuuugo - uwaaażnie, zmartwienia to tchórze, nie lubią tego, boją się nawet, zaczynają się wstydzic, chcą się schować, maleją, aż wreszcie znikają. Niema ich.

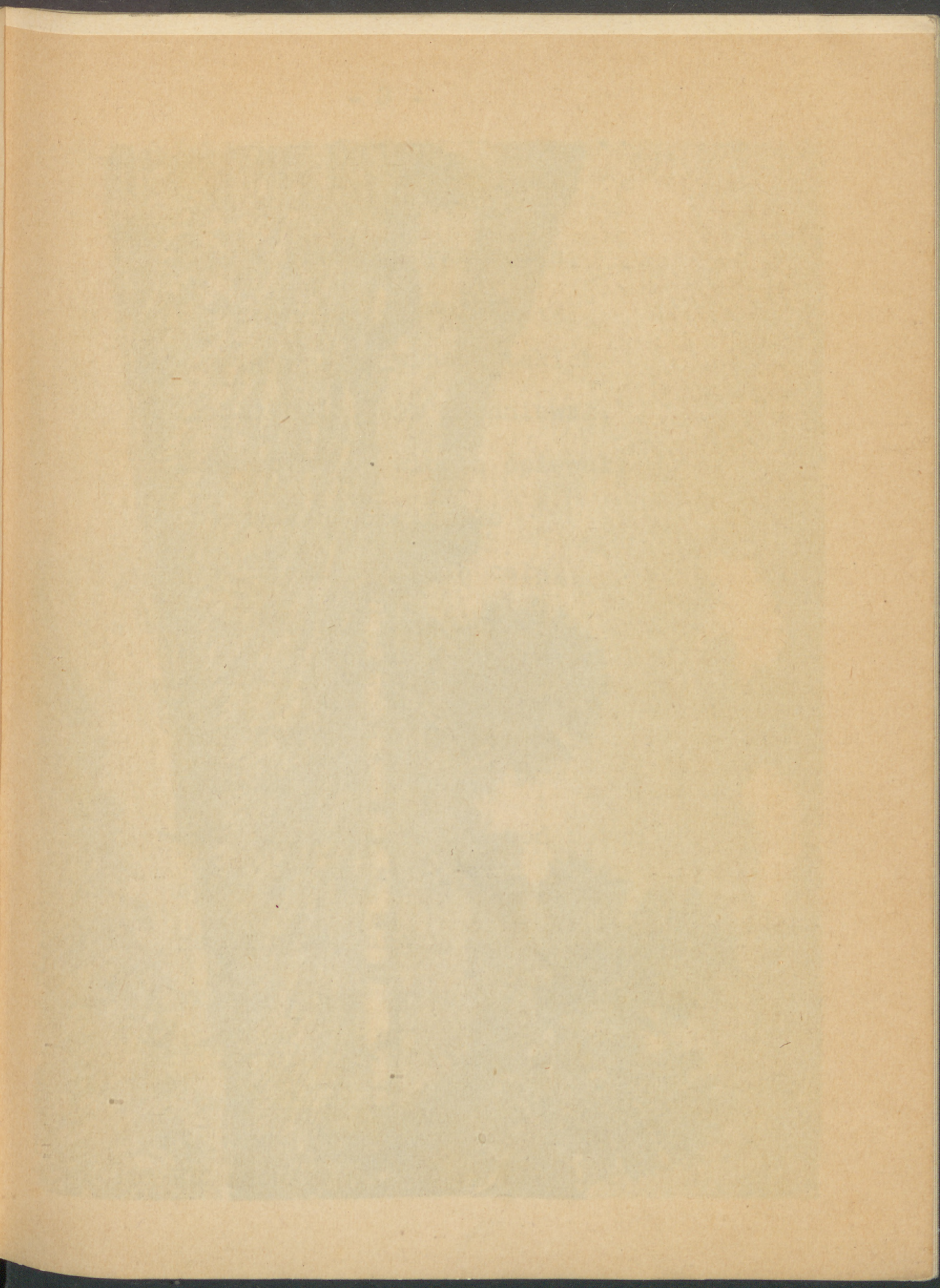
A Wam się bardzo śmiać chce z nich. A przecież jedno było takie duże, prawie jak piec - tak, że nic za nim nie było widać. Teraz zaś cały świat widać jak na dłoni i całą Polskę też.

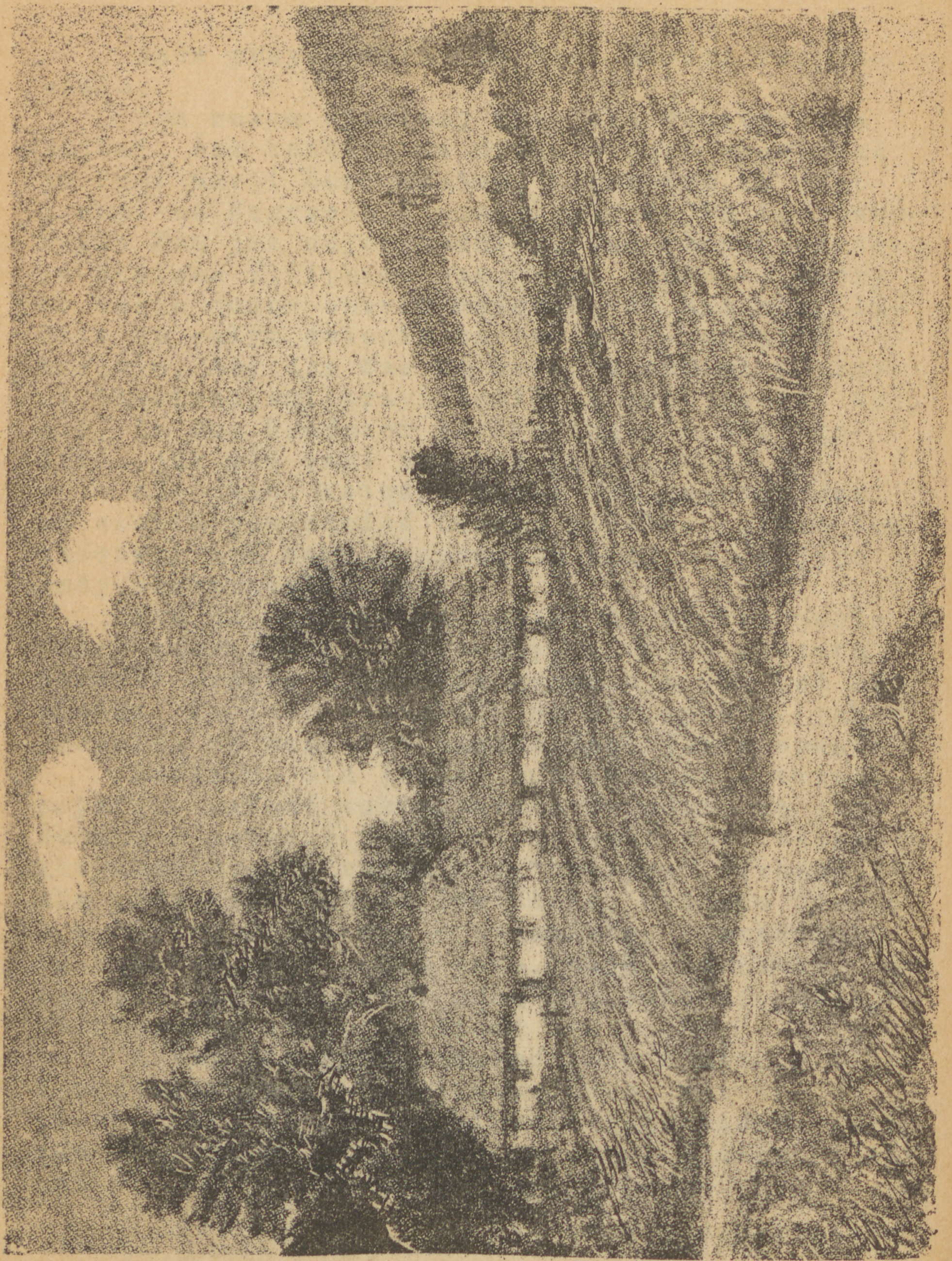
728217

Biblioteka Polska w Budapeszcie.



K.318/97





Była sobie jedna wioska,
tuż za wioską gryka rosła,
obok zboża i ziemniaki...
Dużo w Polsce wiosek takich.
I, załedwie świt rozdniewał,
skowronek nad wioską śpiewał;
potem słońko oglądało
złotym okiem ziemię całą,
a gdy doszło ponad chaty,
złociło strzechy brodate,
ogrzewało białe ściany,
całowało zboża łany,
szło nad wioską... a pod borem
spotykało się z wieczorem;
zsuwało się niżej... niżej...
wreszcie się zegnało z krzyżem,
co ramiona swe dębowe
otwierał na łany wsiowe.
Potem w rzece się kąpało

i do snu się układało.

Wtedy z wschodniej nieba strony
wychodził księżyc czerwony.

Szedł dostojnie. Szedł rozważnie.

Spoglądał na świat poważnie.

Gderał na gwiazdeczki małe,
co mu drogę zabiegały.

Pochylał się nad podwórka,

witał przyjaciela-Burka,

potem Zagraja i Brysia.

- Jakiś ty jest piękny dzisiaj!

wołał Bryś

i śpiewał dkuuuuugo....

jedną piosnkę, potem drugą.

W każdej chwalił blask księżyca,

jego wdziękiem się zachwycił.

Inne psy mu pomagały:

dkuuuuuugie nutki wyciągały,

a wraz z nimi żaby chórem

dołączały się swym wtórem.

Piękne były te śpiewania!

Księżyc się nad wioską skłaniał

i łaskawie głową kiwał.

Złotym pyłem osypywał

śpiące łąny, śpiące chaty,

rozsrebrzał uśpione kwiaty,

wyzłacał mgły nad łąkami,

witał się ze słowikami,

które w gaju gniazdka słały

i aż do świtu śpiewały.

Wiatr szeptem rozmawiał z rzeką,

co płynęła w świat daleko;

potem przebiegał pod lasem,

między drzewa wpadał czasem,

tam zajrzał,

tu pomyszkował,

do starych dziupli się chował,

coś mruczał,

coś opowiadał,

pod gęste krzewy przypadał,

a potem na palcach... cicho...
z lasu w pole się wymykał.

Choć dokoła pięknie było,
księżycowi się nudziło.

Myślał sobie:

- Ja, król nieba!

psich piosenek mi nie trzeba,
żabie wtóry? - też śpiewanie!

Już tu dłużej nie zostanę.

Pójdę sobie w świat, i basta!

Poszukam dużego miasta.

Jeśli tu mię wszystko chwali,

tam dopiero będą dbali

o me światło, blaski moje.

Co noc tu nad wioską stoję

i co widzę?

wciąż to samo:

kundel śpiewa mi za bramą,

chaty się ścianami bielą

i mgły się łakami ścielą.

Tak tu pusto, tak tu cicho...
tylko ziemia śpiąca wzdycha...
Et, czy tu się na mnie znają?
ruszam stąd. Niechaj czekają.
może wrócę.

Albo może

królestwo swoje założę
pośród domów, w dużym mieście,
może tam ocenią wreszcie
moje piękno... wdzięk... urodę.
Jeszcze raz spojrział na wodę,
uśmiechnął się rad z odbicia.
Srebrną chmurkę mocno chwycił
- Nieś mnie -

mówi -

ruszaj w drogę!
dłużej zostać tu nie mogę.
Nudzę się.

mam dosyć tego!

Proszę Jasno Świecącego

- mówi chmurka -

świat poznałam,

dużo przecież wędrowałam

i myślę, że w dużym mieście

ty nie będziesz mógł się zmieścić.

Tam światła twego nie trzeba,

tam, czy wzejdziesz nad próg nieba,

czy nie będziesz wcale wschodził,

miasto nic to nie obchodzi,

bo latarnie świecą jasno

i, gdy dzień jest, wtedy gasną.

- Et, co tam! - głupie gadanie!

Kiedy ja nad miastem stanę,

światło latarni przytłumię!

toć ja piękniej świecić umiem,

niż jakaś latarnia twoja.

Ruszaj w drogę!

Czego stoisz!?

- Nie odchodź od nas,

prosiły trawy,



pozostań tutaj, panie kaskawy,
kto nam rozrzuci wieczorną rosę?
kogo o bajki będziemy prosić?
kto nas otuli srebrnymi mgłami?...
Nie odchodź od nas!

Pozostań z nami!

- I...i...i... co mi tam trawy, co mi tam
rosa!

Rosę ze sobą do miasta niosę
i tam zaśpiewam swą kołysankę.
Tu, na wsi, dłużej nie pozostanę!

Dmuchnął na chmurkę:

- Leć, nie trać czasu!

Szybko dobiegli nad krawędź lasu,
tręcili lekko o śpiące drzewa;
a właśnie słowik zaczynał śpiewać.
Prześliczna była słowicza piosnka,
co noc jej echa łowiła wioska
i białe chaty, strzechy słomiane
dumały w piękną pieśń zaskuchane...
A słowik śpiewał:

- Pięknaś ty, wiosko,
gdy koło ciebie zboża wyrosną,
gdy się rozkwiecisz łąki kwiatami,
gdy się rozzłocisz żyta łanami...
Błogosławionaś ty, ciężka praco,
która chleb czarny dajesz oraczom,
która im dajesz chatę ojcową,
rozpinasz złotą strzechę nad głową...
Śliczna ty jesteś, Ziemi Rodzinna,
zawsze ta sama i zawsze inna.
Ja swoim małym sercem ptaszęcem
kocham cię codzień więcej i więcej!...
Cudnaś ty, nocy, królowo ciszy,
gdy śpiącej ziemi oddech się słyszy;
twój płaszcz usiany gwiazdek perłami,
kroplistą rosę siejesz rączkami,
a ludzkim sercom, zmęczonym pracą
snami pięknymi siły przywracasz...
Dobraś ty, Nocy, pani księżyca,
choć się zachmurzą czasem twe lica,

i czasem płaczesz, wichrem zawodzisz,
w ponurej ciemni na ziemię schodzisz,
zawsześ jest piękna, o, moja pani,
zawsze swą piosnkę składam ci w dani...

Teraz się księżyc na dobre obraził!

- Słyszysz, jak on się o nocy wyraził?
że jest królową!

że dla niej te pieśni!

Och, czemużem stąd nie wyruszył wcześniej!

byłby mi słowik nie zepsuł humoru.

No, płyńmy dalej, byle z tego boru

wyjsć, byle minąć jeszcze parę wiosek,

potem nad dużym miastem się uniosę

i będę słuchał, jak mię chwala wszyscy:

żem taki piękny, że tak ślicznie błyszczę,

żem ja król nocy, nie ona królowa!

Niech się więc słowik ze swą pieśnią schowa!

Poganiał chmurkę, gderał, gdy zwalniała,

gdy się przy której gwiazdce zatrzymała.

I tak wciąż dalej i dalej pędzili,

jeszcze szept cichy nocy pochwycili
i we mgłach znikli...

noc się już kończyła...

jedna po drugiej gwiazdeczka schodziła
z błękitu nieba. I tylko jutrzienka,
która się najmniej blasków świtu lęka,
na nieba skłonie migocąc błyszczała
i na wschód słońka samotna czekała.....

Nad wioską ranek powieki przecierał.
Różowym zorzom bramy pootwierał,
zajrzał do sadów, w okna chat zapukał,
śpiące skowronki na łąkach wyszukał,
szepnął im:

- Słońko zaraz tu przyjść
trzeba zaśpiewać "Kiedy ranne zorze"
/może,
Wreszcie kwiatowe pączki pootwierał,
błękitne mgiełki z łąk skrzętnie pozbierał
i siadł zmęczony odpocząć pod drzewem.
A dzień wschodzące słońko witał śpiewem
i praca zeszła do chat i na smugi

pól, praca trwała, jak dzionek był długi.....

Tymczasem księżyc uparcie wędrował.

Już mu się dawno widok wioski schował,

już minął inne, podobne osady

i, choć z wysiłku był zupełnie blady,

choć zeń się wietrzyk wyraźnie wyśmiewał,

on się w uporze swoim wciąż zagrzewał

i szedł....

gdy drugi cichy wieczór nastał,

księżyc już doszedł do dużego miasta.

- Poczekam - myśli - aż dobrze ściemnieje,

wtedy ja wzejdę i blaski rozsieję,

wtedy ukazę całe piękno swoje.

A gdy tak z tydzień nad miastem postoję,

nie będzie końca hymnom i pochwałom,

nie będzie mi się wcale wracać chciało!

- Wrócisz... napewno... szybko wrócisz...

nad wioską staniesz nie długo...

bez żalu wielkie miasto rzucisz,

szeptala polna struga.

...Widzisz, ja też do miasta gnałam,

ja też z pośpiechem tam biegłam,
i zostać też na zawsze chciałam...
teraz swój błąd spostrzegłam.
Zakuło miasto brzegi moje,
cementem mię związało,
nie pozwoliło moim wodom
tak płynąć, jak ja chciałam...
I choć odbijam co noc w sobie
światek i barw tysiące,
jednak wciąż myślę o wsiach, polach,
o lesie i o łące...
jednak coprędzej biegnę miastem,
by wolną wpaść na łąny,
jednak uśmiecham się, gdy dojrzę
pola zbożami zasiane...
I ty zatęsknisz... i ty wrócisz,
nim krótki czas przeminie...
bez żalu miejskie mury rzucisz,
i nad wsią znów wypłyniesz...
Słuchał księżyc szmeru rzeki
i tak medytował,

że, by lepiej móc rozmyślać,
za chmurkę się schował.

Zasumował się troszeczkę,
ale nie na długo.

- Et, co mi tam bajki plecie
jakaś polna struga!

Ot, wieśniaczka, do pól tęskni,
bo nie umie świecić.

Ja nad miastem pozostanę,
ona niechaj leci

na swe pola, na swe łąki,
między swoje gaje,

tam jej dobrze? - niech tam płynie,
a ja - tu zostaję!

Noc już zeszła na ziemię. Kładła miękko ręce
na pola i na sioła. Usiadła pod lasem...

uciszały się zwolna w nim głosy ptaszące,

tylko ćwierkał gdzieś w gniazdku drzemiący

/ptak czasem....

Cisza cicho stąpając sprawdzała, czy wszystko

ułożyło się do snu, czy mgły nocne wstały;

pochylała się, nucąc nad dzieci kołyską,
one się wtedy przez sen słodko uśmiechały...
Cisza cicho stąpając szła dalej i dalej,
uśpionym kwiatom wonne kielichy stulała,
tylko do miasta nie szła, bo od gwaru fali,
co ciągnął z jego ulic - cisza uciekała.
Miasto ciszy nie chciało. Miasto rozpłoneło,
barwami-neonami czerwono, zielono,
i swe wieczorne życie hałasem zaczęło,
i huczało tak nocą, jak w dzień huczy ono.

Księżyc wszedł.

Był nadęty, czerwony i duży.

Rozdmuchał swe policzki. Gwiazdom kazał
/zgasnąć.
- Nie będziecie od dzisiaj w mym orszaku
/służyć,
chcę sam świecić!

Sam jeden wypłynę nad miasto.

Rozbiegły się gwiazdeczki i tylko z daleka
na ciemnym firmamencie nieśmiało mrugały...

A księżyc szedł powoli...

i patrzył...

i czekał...

Kiedy z miasta ku niemu pobiegną pochwały...

- Cha, cha, cha!

- zaśmiały się latarnie -

Cha, cha, cha,

zobaczcie tam, wysoko,

Któż to tam

wypełza tak niezdarnie?

Jakież to

tam wchodzi żółte oko?

co to jest,

to, co to niby świeci?

poco "to"

policzki tak wydeęło?

nasze blaski

silniejsze stokroć przecież!

nasze światło

wkrąg niebem zapłonęło!

- Chi, chi, chi... chi, chi, chi...

zatrzepotały neony,

żółty placek niedawno był jeszcze czerwony,

a my też żółte światła i czerwone mamy,

a my też promykami wzdłuż i wszerz biegamy!

- Zgaśnijcie, wy, tam w dole! ja, księżyc, wam
/każę!
Teraz ja będę świecił, waszych blasków nie
/trzeba!

- Chi, chi, chi... co tam plecie ten, o żółtej
/twarzy?

- Cha, cha, cha... czego chce tam ten, nadęty
/z nieba?

- Ojej, ojej! co będzie?

szeptają gwiazdki do siebie,

- ojej, on się rozgniewa

i może zagaśnie?!

- Właśnie, że tylko wtoczę się wyżej po niebie,
właśnie, że będę świecił, jak tylko mogę -
/najjaśniej!
Niech mnie ludzie zobaczą, niech mnie porów-
/nają
tylko z tą tam na dole rozkrzyczaną zgrają,
zobaczycie, że taki zachwyt w nich rozniecę,
iż wszystko tamto zgaszą! Ja sam im zaświecę!...

Chodzą ludzie,

jeżdżą ludzie

po miejskich ulicach,

zatrzymują się przy sklepach,

nikną w kamienicach.



Biegną ludzie,

spieszą ludzie

długim barwnym sznurem,

ale żaden się nie trudzi

unieść głowę w górę.

Ale żaden nie spostrzega,

że ponad murami

księżyc wzeszedł...

czar chce rzucić

swoimi blaskami.

Chodzą ludzie

patrzą ludzie

na barwne neony,

tylko podziwiają ludzie,

jak to świecą one.

Chodzą ludzie,

jadą ludzie

do samej północy,

po coś biegną,

po coś śpieszą,

o coś się kłopotą...

Północ trochę uciszyła te hałasy miasta.

Spokój zeszedł na ulice.

Spokój w mieście nastał.

Ale cisza tu nie przyszła,

bo cisza wołała

być wśród lasów, być na polach,

a miasta się bała.

Spokój zamknął duże bramy,

samochody zgarnął,

pogasił wszystkie neony,

zostawił latarnie.

Patrzy księżyc: niema ludzi,

znikli w kamienicach!

Patrzy księżyc: wciąż latarnie

świecą na ulicach!

Wciąż tam jasno, jak w dzień biały,

a jego promienie

na ulice nie padają

nawet słabym cieniem!.....

Dzień wjechał do miasta!

z hałasem!

z turkotem!

przebiegł ulicami,

bramy porozwierał,

dmuchnął na latarnie, by zgasły,

a potem,

szybko sklep za sklepem kłokajno otwierał.

Wyprowadził znowu tłum ludzi na miasto,

znowu się spieszyli, znowu po coś biegli...

Wiedzieli to tylko, że dzień nowy nastał,

że księżycyca niema, nawet nie spostrzegli!

A księżyc nie dał za wygrane,

schował się tylko i pomyślał:

- Dzisiaj wieczorem znowu wstanę,

dziś wszystkie swoje bajki wyślę!

Wszystkie swe blaski rozprzestrzenię,

rzucę w ulice perły rosy;

dzisiaj napewno me promienie

wzbudzą zachwytów liczne głosy.

Gdy przyszedł wieczór, księżyc znowu

nad miasto wyszedł lśniąć wspaniale,

pochylał swoją złotą głowę

i słuchał, czy też go kto chwali?

- Tru, tu, tu!...

krzyknęły autobusy,

- Ta, ta, ta!...

darły się limuzyny,

- Patrzcie, ten w górze

dziś trochę kusy!

- Braknie mu

kawałeczka kysiny!

- Deń, deń, deń...

pytały, mknąc tramwaje,

czego ten

co noc nad nami staje,

czego tu

co noc nad miastem szuka?

myśli, że

świecić to wielka sztuka?!...

Biegną ludzie,

śpieszą ludzie,

tłoczą się i pchają!

Wskakują do autobusów,

lub jadą tramwajem;
ale żaden nie uniesie głowy ponad mury,
ale żaden z nich nie spojrzy na księżyc,
sieje blaski, sypie srebro i wciąż jesz-
/co z góry
/cze czeka,
może wreszcie go dobiegną pochwały
/człowieka.

Rozsypał na ulice perły, rosy skrzącej...
zaraz je zgmiotły ciężkie autobusów koła.
Rzucił znowu garść rosy, a wtedy biegnące
wzdłuż i wpoprzek ulice zaczęły doń wołać:
- Czemu nas kropisz tak skąpo?
- Czemu kropelki mierzysz?
- O świecie ludzie nas kąpią
co dzień potokiem świeżym.
Poczekaj, sam zobaczysz,
gdy tylko dzień nastanie,
jak to nam ludzie robią
poranne, wielkie kąpanie.
Wyciągną długie rury,
do pompy je dołączą,
nie będą, jak ty, z góry,

kropła po kropli sączyć!

Umyją nas porządnie,

będziemy czyste całe;

więc po co teraz rzucasz

kropelki wody małe?!

- Chi, chi, chi!...

krzyczały znów neony,

- Cho, cho, cho!...

to ma być piękna rosa?!

Przecież to,

śmieszny panie czerwony,

spadka ci

tylko kropelka z nosa!...

Schudł księżyc z żalu, omglik się z cierpienia

ale co nocy nad miasto wychodził

i, choć okrągłej buzi dawno nie miał,

wciąż jeszcze czekał i słuchał, i brodził

sam ponad miastem,

co płomienną łuną

biło ku niemu, śmiało się i drwiło!



On wciąż cierpliwie nad murami sunął,
wciąż patrzył, czy się może coś zmieniło.

Myślał o wiosce,

wspominał pochwały,

jakie go co noc, gdy wschodził, czekały,

ale się wstydził wracać, bo co będzie,

jeśli, gdy znowu nad wioskę przybędzie,

tam go wyśmieją, wydrwią tę wyprawę?...

Ech, lepiej co noc ponad miastem stawać,

może go wreszcie człowiek zauważy,

może się przyjrzy jego srebrnej twarzy,

może choć jedną obdarzy pochwałą,

będzie się pewniej do wioski wracało.

Aż jednej nocy

do miasta wpadł

zdyszany pędem

od wioski wiatr.

Gwizdnął w kominy,

zatańczył z kurzem,

potem się skręcił,

ono, zamiast mnie słuchać, zamiast mnie podzi-
zaczyzna latarniami drwić ze mnie, wykrzywiać
się i huczeć, tramwajami stukać
i pukać tak, że mi się bajki już pochorowały,
i - nie mając tu miejsca - w świat pouciekały!

- Wiesz?

Burek się tobie kłania!

Wiesz?

Zagraj teraz nie śpiewa.

Wiesz?

o tobie do świtania
szepce łąka, szumią drzewa!

Słyszysz?

chaty cię czekają!

Wiesz?

mówią o tobie dzieci!
i na palcach wyliczają,
kiedybyś mógł znów im świecić.

Aha!

trawa czeka rosy,
a bajki twoje pamięta

cicha noc.

I co noc niosę kołysankę twą
/ pisklętom,
co się u słowiczej pary
wykluky przed kilku dniami.

Aha!

wcale nie dasz wiary,
gdy ci powiem, że wraz z nami
tęskni rzeka, wiesz, ta w dole,
co szybko płynie przez pola.
I wieczór tęskni, i gwiazdy,
co tu gadać!

tęskni każdy.

I każdy na ciebie czeka:
kiedy powrócisz z daleka.

Gdy to jednym tchem powiedział,
dłużej w miejscu nie usiedział,
porwał się, gwizdnął wesoło!
- Wracam do wioski, zawołał!
Jeżeli chcesz, ruszaj ze mną,
będzie iść razem przyjemniej.
Widzisz? - guza mam na czole!

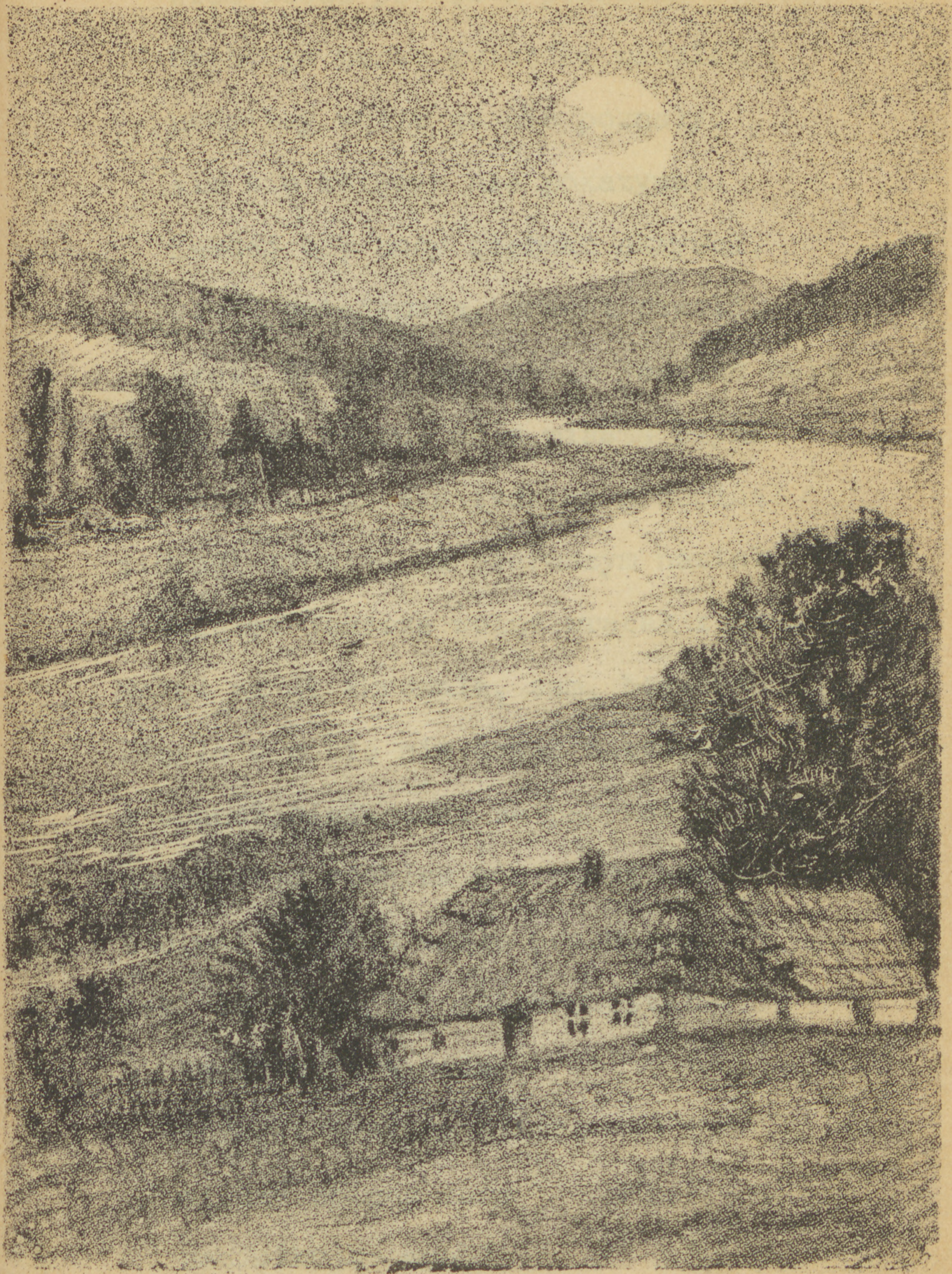
ja tam w polu hasać wolę,
aniżeli głową moją
bić w mury, co w mieście stoją.

I poleciał ile siły,
gdy go w dali mgły zakryły,
księżyc rzekł:

- To i ja idę.

Wiem, że miastu się nie przydam.
Po co mam tu tkwić i po co
mam tu światło rzucać nocą,
jeśli miasto mną wzgardziło.
Ej, nad wsią mi lepiej było!
Tam przecież na mnie czekają,
tu mię tylko wyśmiewają,
drwią ulice, szydzą domy,
kpią latarnie i neony...
Ech, już pójdę, po co zalekać,
skoro wioska na mnie czeka.

I ruszył księżyc w drogę o świcie,
lecz, że zmęczony był należycie
walką z lampami, kłótnią z neonem,



więc szedł powoli w powrotną stronę.

Gdyby go teraz gwiazdki widziały,

pewnieby wcale go nie poznały.

Ale się księżyc nie pokazywał.

Każdej się nocy głęboko skrywał,

szedł potajemnie, wracał powoli,

czuł, że go głowa wciąż jeszcze boli

od tego gwaru, co z miasta płynął.

W powrotnej drodze tydzień przeminął

i drugi tydzień za pierwszym nastął,

a księżyc jeszcze wciąż wracał z miasta.

Wciąż sunął skromnie, sam, bez orszaku,

ciągle o sobie nie dawał znaku.

A schudł, biedaczek, że patrzeć szkoda!

Spiczastym różkiem sterczała broda,

a drugi rózek z czoła pozostał;

taki to z niego "rogalik" powstał.....

Na drzemiące pola

wbiegł zdyszany wiatr!

między śpiące kozy

koziółkując wpadł,

odbił się o olchy,
zaszarpał sitowiem!

- Posłuchajcie tylko,
co wam zaraz powiem!...

Idzie On!

księżyc wraca,

już dzisiaj tu będzie!

- Wraca!

nasz księżyc wraca!

przeleciało wszędzie,

- Wrócił! - westchnęła ziemia,

- Wrócił! - szepnęły trawy,

znowu nam piękne bajki

nocami będzie prawić.

- Wrócił... szepnęła rzeka.

- Wrócił... szmer lasem leciał,

znów będzie nam, jak dawniej,

nocami pięknie świecił.

Wieczór rzucił czerwone zorze na zachodzie.

Słońko się za firanką mgieł sinych do snu

Lekкими podmuchami wiatr czoło ziemi ^{kładło.} chłodził.

Na niebo jedna gwiazdka, a za nią druga wpadła.

- Idzie!

- Idzie!

- Już wschodzi! zachwycone wołają.

- Wysuwa się powoli!

- O, jest już tuż, za nami!

- Znow będzie razem z nami po ciemnym niebie

- I gderać będzie na nas, / chodzik,

- I śmiać się będzie z nami.

Wybiegła chmurka, chwileczkę postąła,

potem firankę zwolna rozsunała,

błysnęła złotem... dalej popłynęła...

coś między śpiące drzewa zaszepotała...

Nieśmiało zza niej księżyc się wychylił.

Patrzył dokoła, czy się nie omylił,

czy trafił tutaj, gdzie mu dobrze było.

Ziemia ze szczęścia oddech przytała...

Jest!

Jest!

Jest!

wybuchły psy radośnie.

Tak!

- Tak!

- Tak!

darły się żabie chóry!

- O, już wszedł!

krzyczały coraz głośniej!

- O, już patrzy, jak dawniej, na nas z góry.

- Jestem. I z wami już zostanę.

Nie dobrze mi nad miastem było.

Witam was, pola me kochane,

ach, jak do swoich wracać miło.

- Jakiś ty chuuuuudy!

pieski zawołały.

- Aleś też piękny!

żaby wtórowały.

- Powiedz nam bajkę,

prosiło sitowie.

- Zrzuć na mnie rosę,

zaszeptala łąka.

- Dobrze, dam rosę i bajkę opowiem

długą, najdłuższą, aż do wschodu słońka

- O, księżyc wzeszedł!

zawołały dzieci,

a jaki śliczny,

jak znów pięknie świeci

i srebrzy blaskiem

pól drzemiących smugi,

i rzuca drzewom

cienie drżące długie!

- Śliczny jest księżyc,

dobrze, że już świeci!

wołały, patrząc przez okienko, dzieci.

Słyszał to księżyc i bardzo mu było

rzewnie i słodko, i dobrze, i miło.

Pomyślał:

- Ciężko jest między obcymi,

dobrze, że wróciłem już do mojej ziemi,

do tych, co światła mego nie marnują,

co mnie kochają i tak, jak ja czują,

i moje bajki sercem rozumieją,

i mych promieni złotych nie wyśmiejają.

Rozrzucił skrzącą rosę sennej trawie,
zaczął się z rzeki falą złotem bawić,
zajrzał do lasu, słowika przywitał,
o zdrowie piskląt serdecznie zapytał,
potem, gdy wszystko wkoło skontrolował,
wygodnie między gwiazdki ulokował
dwa swoje rożki i bajkę rozpoczął
tak piękną, jakiej nigdy jeszcze nocą
przedtem nie mówił.

Z zachwytem słuchała
bajkę tę ziemia. Tak się zaczynała
ta cudna bajka, którą księżyc prawił
dzieciom, i chatom, i polom, i trawie:
.... - Była sobie jedna wioska,
tuż za wioską gryka rosła,
obok zboża i ziemniaki...
dużo w Polsce wiosek takich...

Elf. Kls. b. Zawonia 11.7.





BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
w TORUNIU

Felelős kiadó: Stanisław Janicki.

Készült házi sokszorosításban: "Biblioteka Polaka, Budapest VII.
Barcsay u. 3. III. 32.

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

728217